



powiększ

Na 3. urodzinach Cooltury będzie Perfect

02.03.2007

W 1978 roku powstał zespół Perfect Show and Disco Band, którego wokalistą był Zbigniew Hołdys. W 1980 grupa (Zbigniew Hołdys, Ryszard Sygutowicz, Piotr Szkudelski, Zdzisław Zawadzki) zaczęła przybierać rockowy charakter i ostatecznie przemianowana została na Perfect. Jesienią tego samego roku do zespołu dołączył Grzegorz Markowski i w tym składzie początek lat osiemdziesiątych w Polsce upłynął pod znakiem Perfectu, który był niekwestionowaną gwiazdą. Później losy zespołu układały się bardzo różnie – długa, prawie 10-letnia przerwa w pracy zespołu (po jego rozwiązaniu przez Zbigniewa Hołdysa w 1983 r.) zakończyła się reaktywacją w 1989 roku (bez Markowskiego) i ponownym rozwiązaniem grupy w 1992.

Na szczęście dla fanów Perfectu Grzegorz Markowski postanowił wskrzesić formację raz jeszcze. To był rok 1993. Od tej pory Perfect nagrywa i koncertuje, a podczas 3. urodzin Cooltury zagra specjalnie dla nas!

O muzyce, fascynacji Londynem i czasach, gdy za koncert dostawało się w Polsce niecałego dolara, Grzegorz Markowski opowiadał niedawno Kamili Gajewicz w Polskim Radiu Londyn. Oto fragmenty tej rozmowy.

Cieszysz się, że wkrótce wystąpiacie w Londynie?

- Jasne, że się cieszę na spotkanie z Londynem, bo to piękne miasto. Ostatnio byliśmy tam 3 lata temu, gdy graliśmy na finale Miss Polonia, ale to był tylko jeden dzień. Pamiętam, że bardzo żałowałem, że tak krótko, bo zobaczyłem Londyn po 30 latach. Kiedyś przedmieścia nie były tak ciekawe i tak ładne. Od tamtej pory zmieniło się bardzo dużo. Zresztą Londyn jest chyba jednym z najbardziej zadbanej miast na świecie – może obok Wiednia czy Pragi...

A pamiętasz swój pierwszy wyjazd za granicę?

- Mój pierwszy wyjazd za granicę to był właśnie Londyn! Spędziłem w nim 3 dni. To był rok 1977 i pamiętam, że jak wszedłem do sklepu mięsnego i zobaczyłem poukładane na półkach befsztyki, różne kielbasy itp., to zrobiłem zdjęcie. Nie wierzyłem, że coś takiego może istnieć i że nie ma ludzi w tym sklepie, a jakaś starsza pani kupuje tylko 10 deko szynki! Mam to zdjęcie chyba do tej pory...

Podobno kiedyś zarabiałeś 800 zł i byłeś bardzo szczęśliwy, teraz zarabiasz bardzo dużo i nadal jesteś bardzo szczęśliwy...

- Dużo – to pojęcie względne. Tyle zarabialiśmy w latach 80-tych, gdy zespół był najbardziej popularny. Były wówczas tzw. stawki ministerialne, przyznawane przez urzędników. Ta stawka wynosiła 700 zł za koncert, ale 700 zł kosztował wówczas 1 dolar, w związku z czym ja zarabiałem jakieś 80 centów za 2 godziny pracy, przy widowni 20 tysięcy osób! Takie to były dziwne czasy... Kiedyś w „New York Times” pojawił się taki artykuł o zespole Perfect, przy którym było moje zdjęcie i duży tytuł: „Grzegorz Markowski brawurowy jak Mick Jagger!”. Chciałem nawet napisać list do Jaggera, że nie jestem gorszy, chociaż zarabiam tylko 80 centów za koncert – i sprawdzić, jak on zareaguje...

Jesteście bardzo zapracowanym zespołem. Jaką macie motywację, żeby jeszcze grać?

- Kochałem muzykę i dźwięki, od kiedy je usłyszałem. Kiedy miałem 5 lat, dostałem organki, chyba od babci. Mieszkaliśmy wtedy w Józefowie pod Warszawą. Pamiętam, że siedziałem trzy dni w krzakach, dmuchałem w te organki i zapomniałem o jedzeniu!

Gdy miałem 6 lat, zostałem zaś ministrantem i dałem swój pierwszy „koncert”. Złapałem w kościele dzwonki i tłukłem nimi przez całą mszę, ale ksiądz był na tyle sympatyczny, że mnie nie wytargał za uszy i nie przegonił od ołtarza. pamiętam to bardzo dokładnie – ludzie mnie słuchali, bo musieli!

Kiedy się zacząłem realizować w muzyce i stała się ona moją profesją – to po prostu była pełnia szczęścia! Muzyka nie może się znudzić, bo jest po prostu piękna! A poza tym to fantastyczny afrodyzjak...

Czy to prawda, że codziennie biegasz po lesie i ćwiczysz w siłowni?

- Staram się. Mam 53 lata i jeśli chce się zrobić parę kroczków na scenie podczas koncertu, który trwa półtorej godziny, i nie zdechnąć przy piątym utworze lub nie złać się potem przy drugiej piosence, to niestety, trzeba poświęcić trochę czasu na kondycję. Poza tym to fantastycznie leczy stres.

Podobno nie znosisz zakupów...

- Nienawidzę! Ha ha! Jak kupuję sobie sam jakieś rzeczy i ktoś mnie tam nieopatrznie pozna lub poprosi o autograf w trakcie mierzenia butów, to kupuję dwa prawe, dwa lewe albo za ciasne – i szybko chcę uciec ze sklepu. W związku z tym jest taka cicha umowa: Patrycja (córka, też piosenkarka – przyp. red.) zna moje wymiary i robimy to przez telefon! To znaczy ona mi robi zakupy w Warszawie, a ja jej za to kupuję butelkę dobrego koniaku. Patrycja kupuje mi marynarki, spodnie, a ostatnio kupiła mi nawet dwie pary bardzo dobrych, skórzanych spodni.

Gdybyś miał do wyboru: Nowy Jork lub Londyn – to które miasto wybrałbyś, gdybyś musiał?

- Londyn! W Nowym Jorku wychodzę na Manhattan i po dwóch godzinach jestem zmęczony psychicznie. Czuję takie fale stresu, napięcia u ludzi i kręci mi się w głowie. W Londynie nie miałem tego wrażenia. Sądzę, że Nowy Jork jest takim miastem bardzo nerwowym, kulturotwórczym, opiniotwórczym... ale chyba trzeba mieć 30 lat mniej niż ja, żeby przebywać w tym ulu zdarzeń, myśli, interesów, bogactwa i biedy... Pewna dawka jest potrzebna, ale tam tego wszystkiego jest za dużo.

No dobrze: Londyn – czy Warszawa?

- Warszawa właściwie nie ma swojego oblicza. Warszawa jest...nie chcę używać brzydkich słów...żadnym miastem. Sporo tam polityki, interesów, sporo pieniędzy, ale to takie miasto bez duszy. Nie ma tam klubów, nie ma miejsc takich jak w Krakowie, Wrocławiu, Gdańsku, Poznaniu... To miasto polityków i biznesmenów, którzy jeszcze parę lat temu handlowali dolarami w bramach, a dzisiaj handlują na wyższym poziomie, ale dusz ani manier nie zmienili. Bardziej mi to miasto przypomina Moskwę niż coś europejskiego...